Dodatek do Nr. 337 „Naprzodu".

Nr. 336. Kraków, poniedziałek 7 grudnia 1903. Rocznik XII.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 6 grudnia.

Koło zgodne ze swoim prezesem...

Prezes Koła polskiego, „regimentarz" Jaworski, powiedział warchołowi czeskiemu i znanemu moskalofilowi Baksie kilka ostrych admonicyj za to, że mówił cztery godziny w Izbie i to tak cichym szeptem i w dodatku po czesku, że stracono — pod koniec posiedzenia! — akurat tyle czasu, ile potrzebuje hofrat Struszkiewicz na cztery partye bilardu, a inni członkowie Koła na cztery robry winta w kasynie hotelu Müllera.

Gadanina idyotyczna Baksy nie zasługiwała wcale na niczyją uwagę, ale stary, trochę głuchy szlagon-regimentarz przez cztery godziny naprózno przykładał dłoń do ucha i wkońcu wpadł w taką pasyę, że na drugi dzień zbeształ całą obstrukcyę, a Baksę w szczególności. Rozgniewał się staruszek właściwie z powodu ks. Pastora, bo ten w braku spodni, obiecanych mu przez hr. Welsersheimba, ministra obrony krajowej, gotował się właśnie do tryumfalnego śpiewu. Oto komisya wypracowała sprawozdanie o nowych taksach za podwody dawane wojsku, a Koło polskie chciało z konającego parlamentu wycisnąć ustawę o podwodach!

Ale cóż, kiedy Czesi nie pozwolili parlamentowi przez dwa tygodnie ani pół godziny przyjść do przytomności; obstrukcya ich trzyma parlament za gardło i żadne prośby „Słowian" (to niby Koło polskie!) nie wzruszyły ich ani na jotę...

Przeciwnie, jeszcze kilku czeskich opętańców „z mokrą głową" rzuciło się na „regimentarza", odgrażało się jakimś manifestem do „narodu polskiego" (a może i skargą do Moskwy) i zapomocą dziennikarzy w rodzaju pana *hm. hm.* zrobiło istną burzę w szklance wody.

Pp. Głąbiński i Grek srożyli się po korytarzach Izby tak długo, aż — zwołano Koło polskie i uchwalono oczywiście jednogłośnie rezolucyę, podsuniętą przez hr. Wojtka w następującem brzmieniu:

Koło zgodne w tem ze swoim prezesem, że potępia obstrukcyę wogóle, bez względu z jakiej pochodzi strony, przyjmuje do wiadomości dzisiejsze jego oświadczenie.

A to oświadczenie streszczało się w zdaniu: „Jestem przyjacielem Czechów, ale nie ich sługą". Czy też ci „Słowianie" w Kole polskiem stracili resztę zdrowego sensu i godności klubowej, że o takie indywiduum, jak Baksa, chcieli narobić tyle chryi swojemu własnemu „regimentarzowi". Doprawdy, że to już przekroczyło ramy „przyjaźni", a wkroczyło w zakres „służby" wobec Czechów.

Listy lwowskie.

Lwów 5 grudnia.

Ze spraw miejskich. — Podatek od piwa. — Drożyzna.

Nad głową „Jaśnie Wielmożnego Pana" dra Godzimira Małachowskiego, prezydenta miasta stołecznego i gospodarza funduszów i dóbr gminnych, nadciągają groźne chmury zapowiadające burzę, która może nareszcie zmiecie z powierzchni rządów gminnych całe tryfolium Małachowski - Michalski - Ciuchciński. Pół roku temu przypuszczono do miejsca prezydyalnego pierwszy silniejszy szturm, kiedy to dyskutowano nad niedoszłem sprawozdaniem komisyi lustracyjnej, w którem podniesiono szereg ciężkich zarzutów przeciw gospodarce miejskiej. Mimo, że na owem posiedzeniu polecono komisyi lustracyjnej, by czynność swoją doprowadziła do końca i ogłosiła swoje sprawozdanie, komisya zaprzestała swojej czynności lustracyjnej i zdawało się, że sześciolecie rządów Małachowski-Michalski dobiegnie już bez przeszkód do końca.

Aż ostatnia defraudacya popełniona przez sekretarza Dziubińskiego znowu zwróciła uwagę na gospodarkę magistracką, w której góruje korupcya i protekcya. Nie ulega bowiem wątpliwości, że głowa miasta wiedziała o nieczystych sprawkach p. Dziubińskiego, że M. trzymał go dalej w urzędowaniu już wtedy, kiedy defraudacye przebrały miarkę i że czynił starania, aby sprawę tuszować, zależało mu bowiem bardzo na uratowaniu Dziubińskiego przed odpowiedzialnością karno-sądową. Pan Dziubiński był bowiem urzędnikiem prezydyalnym w owych czasach, kiedy miasto prowadziło roboty inwestycyjne, kiedy budowano teatr i rzeźnię, zanadto dużo wiedział o sposobie rozdawnictwa robót o tajnikach kontraktów i kolaudacyi, mógł za dużo przed sądem opowiedzieć i dlatego należało pod każdym warunkiem nie dopuścić do rozprawy sądowej. I dlatego p. Małachowski głęboko odetchnął z chwilą, kiedy Dziubiński sam sobie wymierzył sprawiedliwość.

Zdrowa opinia publiczna domagała się jednak niezaniechania śledztwa, które w rzeczywistości prowadzi się dalej; przesłuchano już i prezydenta Małachowskiego i starszego radcę magistratu Hobgarskiego, by ewentualnie pociągnąć do opowiedzialności pośrednich sprawców defraudacyi. Nie wiadomo jednak czy śledztwo to doprowadzi do jakiegoś oskarżenia czyli jest ono tylko czczą formalnością. Niezrozumiałym jednak jest fakt. że kiedy do sędziego śledczego Bilińskiego zgłosił się były urzędnik magistratu Eugeniusz Nowicki, skazany w swoim czasie za defraudacyę i oświadczył, że chce w sprawie defraudacyi, popełnionych przez Dziubińskiego zeznawać sędzia śledczy przyjął go z niechęcią i oświadczył wprost, że go jako świadka w sprawie śp. Dziubińskiego przesłuchiwać nie myśli i nie będzie.

Wśród radnych z początku istniał zamiar niepodniesienia całej tej sprawy aż po ukończeniu śledztwa karno-sądowego, wobec przebiegu jednak dotychczasowego i łatwo przewidzieć się dającego wyniku, poważna liczba radnych postanowiła już teraz zażądać od prezydenta, względnie od prezydyum obrachunku za dotychczasową jego gospodarkę. W tym celu grono radnych tak ze stronnictwa klubu obywatelskiego jak i ze stronnictwa Koła mieszczańskiego w liczbie 51 wystosowało na wczorajszem poufnem posiedzeniu Rady miejskiej żądanie, by w przepisanym statutem gminnym terminie trzydniowym zwołano jawne posiedzenie, na którem by omawiano:

1) Sprawę defraudacyi popełnionej przez sekretarza Dziubińskiego.

2) Sposób pokrycia wyrządzonej przez nią miastu krzywdy i

3) Oznaczenie sfery odpowiedzialności.

Próbował tylko wprawdzie pan Małachowski za pomocą zamówionej u radnego Platowskiego interpelacyi całą sprawę omówić na wczorajszem posiedzeniu poufnem, pokrzyżował mu jednak plany dr. Lisiewicz, który przypomniał mu żądanie zwołania posiedzenia jawnego.

Ostatecznie dyskusyę nad tą sprawą przerwano a prezydent naznaczył na poniedziałek specyalnie celowi temu odpowiadające posiedzenie jawne.

Tymczasem gospodarka dotychczasowej większości doprowadziła do zupełnego bankructwa finansowego, albowiem preliminarz budżetowy na rok 1904 kończy się milionowym prawie deficytem a rada wyciąga ręce po nowe podatki bezpośrednie i pośrednie.

Wśród tych ostatnich zajmuje pierwsze miejsce projektowane nowe opodatkowanie piwa, coby się naturalnie odbiło w pierwszym rzędzie na kieszeniach ubogiej, pracującej ludności.

Piwo dziś już obarczone jest całym szeregiem podatków i dodatków do podatków. konsumująca je publiczność opłaca w artykule tym i dodatki krajowe i gminne a tutejszy browar akcyjny, który w razie nałożenia nowego podatku gminnego nie mógłby może podwyższyć ceny, odbiłby to sobie na jakości piwa, którego głównym konsumentem jest szeroka warstwa ludności pracującej. Obojętną to jednak jest rzeczą dla „ojców" miasta, którzy zapijają „pilznera" lub inne luksusowe trunki, których jednak nikt nie opodatkowuje dodatkami gminnymi, bo „pilznera" piją panowie. Myli się jednak świetna Rada miejska, jeśli sądzi, że klasa robotnicza dopuści do uchwalenia tego poda- W najbliższych już dniach odbędzie się w tej sprawie wielkie zgromadzenie ludowe, na którem zapadnie protest przeciw zaprowadzeniu nowego podatku od piwa.

Zgromadzenie to zajmie się też sprawą drożyzny w mieście naszem w ogóle. Ceny wszystkich artykułów spożywczych podskoczyły u nas w ostatnich dniach do niebywałej wysokości. Jeśli się zważy, że dla szerokiej publiczności możność zarobkowania zeszła do minimum, to się także pojmie że warstwy te ogarnęła formalnie rozpacz, której Rada miejska chcąc nie chcąc będzie musiała zaradzić.

Proces kiszyniewski.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano świadków ze strony policyi i ze strony poszkodowanych.

Z kilku rewirowych, którzy składali zeznania, jeden Błagaj mówił prawdę i nie łgał tak bezczelnie, jak jego koledzy. W dniu rzezi miał on służbę na przedmieściu „Skullańska Rogatka". Widział on, jak gromada chłopców w towarzystwie ludzi starszych przeciągała ulicami z wrogimi okrzykami przeciw żydom. W rabowaniu i plądrowaniu domów żydowskich pomagał im oddział żołnierzy, który znajdował się wówczas w pobliżu.

Łupy rozdzielano następnie między wszystkich, a w czasie później przeprowadzonego śledztwa znaleziono u żołnierzy wiele rzeczy, pochodzących z owego rabunku. Ludność żydowska zachowywała się biernie, nawet nie starała się bronić. Sam Błagaj jako rewirowy był bezsilnym wobec tłumu, który powoływał się na pozwolenie świętego synodu, a nawet znalazł się w opałach, gdy tłum go zapytał, czemu on jeden staje po stronie żydów, gdy wszyscy inni rewirowi pomagają bić żydów! Raz jeden w obronie życia jednego żyda, na którego się tłum rzucił, wyciągnął szablę i uratował go od śmierci.

Rewirowy Borowicki i dwaj inni zeznawali wprost przeciwnie, że uzbrojeni żydzi sprowokowali ludność chrześcijańską.

Na zapytanie przewodniczącego, w jaki rodzaj broni byli żydzi zaopatrzeni, odpowiedział Borowicki, że w laski (!).

Dwaj poszkodowani: żydowski kupiec Lazar Lapuszner i Portugais opowiadali o tem, w jaki sposób obrabowano ich mienie i ich domy.

Pierwszemu zabrano znaczną część towarów z jego sklepu, a resztę oblano naftą i zapalono; drugiemu zburzono dom i zrabowano majątek tak, że jeno z życiem zdołał ujść. Obaj są obecnie pozbawieni wszelkich środków do życia i nie mają własnego dachu nad głową. Policya, której pomocy wzywali, wyśmiała ich, że mają pretensye do jakichkolwiek praw i pozwoliła ekscedentom na grabienie i mordowanie.

Portugais opowiada, że na czele bandy widział młodego i inteligentnie wyglądającego człowieka. Kiedy po ustaniu mordów powrócił na miejsce swego domu, zrujnowanego doszczętnie, przyszło doń wielu chrześcijan, wyrażając mu swe współczucie i użyczyli mu nawet pomocy materyalnej.

Można z tego wywnioskować, że nie wszyscy chrześcijańscy mieszkańcy Kiszyniewa dali się porwać dzikiemu szałowi i że wielu nawet dość dobre stosunki z żydami utrzymywało.

Potwierdzają to zeznania Grigorjewa, właściciela składu herbaty firmy „Moskwa", który opowiadał, że przed wybuchem stosunki między żydami a chrześcijanami, o ile on to mógł w swej kawiarni zauważyć, były nawet przyjacielskie.

Dalsi świadkowie opowiadali szczegóły o rabowaniu i plądrowaniu domów, należących do ludności żydowskiej i to tak w samem mieście, jak i na przedmieściach.

Przegląd polityczny.

Koerberowska „reforma" administracyjna. Prezydent ministrów dr Koerber wydał okólnik do namiestników pod datą 1 listopada 1903, L. 11.153. Rozporządzenie to ma na celu przeprowadzenie pewnych zmian w obecnem przestarzałem postępowaniu administracyjnem.

„Odzywają się żądania — powiada dr Koerber w swoim okólniku — ażeby strona przed wydaniem orzeczenia zawsze była przesłuchiwaną, ażeby każde urzędowe rozstrzygnięcie zaopatrzone było w powody i ażeby dawano stronom prawo wglądania w dotyczące akta, a wreszcie, ażeby wszystkie wezwania i wogóle pisma urzędowe mogły być doręczane także zastępcom stron".

W myśl tego wydaje dr Koerber następujące polecenie władzom administracyjnym:

„We wszystkich procesach, w których z natury rzeczy strona winna być przesłuchaną, musi się jej dać czas właściwy i sposobność do wyczerpującego oświadczenia.

„W myśl instrukcyi dla starostw z r. 1855 każde, przez władze polityczne wydane orzeczenie musi być należycie i w sposób wyczerpujący umotywowane. Zwłaszcza orzeczenia, których przedmiotem są roszczenia prawne, muszą być tem staranniej umotywowane, ile że brak takiego umotywowania stanowić będzie zasadniczy brak postępowania w razie, gdyby strona skutkiem tego narażoną była na szkodę w swojej obronie prawnej. Ale i w takich wypadkach, które pozostawione są do dowolnego osądzenia władz, należy podać powody orzeczenia, jeżeli prośba strony zostanie odrzuconą, albo jeżeli orzeczenie narusza interesy innych stron.

„Co się tyczy prawa wglądania w akta, to istnieje już przepis prawny, że stronom wolno wglądać w te akta, których znajomość jest im niezbędnie potrzebna. Przepis ten, zostawiający władzom wolną rękę, należy wykonać w sposób odpowiadający obecnym wymogom. Dlatego też należy pozwolić na przeglądanie aktów, o ile temu nie stoją na przeszkodzie względy dobra publicznego i o ile nie istnieje uzasadnione żądanie osób trzecich, aby dotyczące akta zachowane były w tajemnicy.

„Gdy wreszcie strona upoważni swego zastępcę generalnem lub specyalnem pełnomocnictwem do odbierania pism urzędowych, należy te pisma doręczać zastępcy, o ile bezpośrednie porozumiewanie się ze stroną nie leży w publicznym interesie".

Ta drobniutka „reforma", pełna zastrzeżeń i furtek, prawdziwie koerberowska, ma jednę wadę, czysto austryacką: pozostanie na papierze...

Parlamentarne Koło polskie w Berlinie ukonstytuowało się, wybierając na prezesa tylekroć skompromitowanego Radziwiłła.

Jest to tem charakterystyczniejsze, że przy ostatnich wyborach zdobyli przewagę t. zw. „ludowcy".

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie poufne pracujących w przemyśle odzieniowym robotników i robotnic żydowskich odbyło się w Krakowie w piątek 4 b. m. przy nader licznym udziale tychże. Przewodniczył obradom tow. M. Lieberman; o stosunkach pracy w przemyśle odzieniowym referował tow. M. Bobrowski, dowodząc faktami ze zwycięsko przeprowadzonych strejków, że tylko organizacya zawodowa zmienić może nad wyraz nędzne położenie odzieniarzy. Tow. Reich ostrzegał zgromadzonych przed agitacyą syonistów, którą tylko dlatego się prowadzi, by rozbijać klasowy ruch wśród robotników żydowskich. Wezwaniem do przystępowania do organizacyi zawodowej zamknął przewodniczący zgromadzenie, poczem wiele kobiet zapisało się do grupy krakowskiej stowarzyszenia krawców.

Strejk stolarzy w Stryju. Jak nam telegrafują ze Stryja, wybuchł tam strejk robotników stolarskich. Wzywa się towarzyszów stolarzy w całym kraju, aby aż do ukończenia strejku nie przyjeżdżali do Stryja na robotę i poparli materyalnie strejkujących towarzyszów stryjskich. Składki posyłać należy na ręce tow. Adolfa Brojdego w Stryju.

Z TEATRU.

Przedstawienie dla dzieci.

Roił się od dziatwy teatr na sobotniej premierze: mali widzowie z nieukrywanemi oznakami zadowolenia śledzili obrazy z baśni, które przed nimi roztaczała scena: jak gdyby w ich oczach, zrządzeniem jakiejś wróżki, ożywiały się i olbrzymiały rozmiarami i przepychem — malowane ryciny z książeczki gwiazdkowej...

Z powodu podobnych przedstawień w Wiedniu, jedno z pism tamtejszych wyraziło zdanie, iż

widowiska dla dziatwy powinny mieć charakter, jak najprostszy, bo wszakże dziecko potrafi w zabawie własną wyobraźnią najzwyklejszy kamyczek wyzłocić, potrafi łupinkę z orzecha okrętem zamianować i oceany widzieć choćby w łyżeczce wody... Tej twórczej pracy wyobraźni dziecka nie powinno się kłaść tamy zbyt wyszukaną i wykończoną wystawą teatralną. Rozumowanie to wydaje mi się nieco błędnem. Nie można bowiem porównywać własnego impulsu dziecka, które posiłkuje się dostępnymi mu przedmiotami, nadając im dla podniesienia ich uroku jakieś znaczenie tajemnicze, z pewnej upatrzonej analogii powstające — z widowiskiem zorganizowanem obcą ręką, gdzie zatem dziecko niema ingerencyi, gdzie trzeba uwagę jego zewnątrz napływającemi wrażeniami pochłonąć, wytworzyć z nich barwne drogowskazy, ułatwiające mu oryentowanie się w fabule i spamiętanie jej treści... Jest takie przedstawienie oczywiście sztucznem i dość gorączkowem podniecaniem fantazyi dziecięcej, ale podobne podniety, o ile nie są nadużywane, tworzą dla wyobraźni dziecka cenny skarbczyk wspomnień, z których ono wyśnić może i wiele innych, już dalszych i własnych obrazów...

Zresztą osoby, cytujące łupinki i patyczki, błądzą i na tym punkcie, iż światek dziecięcy uważają za jednolity mikrokosmos, podczas gdy drga on całą gamą różnic, z wieku różnego i i niejednakowego stopnia inteligencyi płynących. W imieniu najdrobniejszego kalibru życzyćby można było tylko, aby przedstawienia takie odbywały się po południu, iżby wir wrażeń nie niepokoił do snu ułożonych główek...

„Kopciuszek“ w opracowaniu scenicznem p. Walewskiego wypadł wogóle bardzo dobrze, uwzględniając przytem nader trafnie niejednolity skład małych spektatorów. O ile starsze dzieci mógł np. zafrapować świetlisty obraz końcowy, to mniejszym podobały się najlepiej figielki mniej abstrakcyjne, wywołujące nie chwilowy podziw, lecz utrwalające się jako zdobycz, zakarbowana dobrze w pamięci, jak np. owe szczury białe, wprzężone do karocy lub jak harce ław, stołu i naczyń kuchennych — w takt podskoków krasnoludków, lub lilliputi taniec dwojga maleństw. Najsłabiej wypadły komiczne zwroty, obliczone na rozweselenie dorosłych, mam tu na myśli np. dowcip o zmiętych córkach, stojący na poziomie kalendarzyków humorystycznych.

Artyści nasi usiłowali nie bez skutku utrafić w ton bajkowy. Prym wiodła p. Mrozowska, która wszystkie momenty swej roli odtworzyła znakomicie: zarówno smutne, rzewne, jak i wesołe dziecięco, zarówno gdy się ukazywała w w szarem ubraniu Kopciuszka, jak w złotolitej szacie na dworze królewskim. Jednobym tylko zauważył: ludzie, rzadko bywający w teatrze, a tembardziej maleństwa, z trudem oryentują się co do tożsamości osób, widzianych na scenie, o ile występują one w zasadniczo różnych kostyumach. Przypuszczam, że pewna garstka najmniejszych widzów pomimo całej dokładności tekstu, nie mogła się pogodzić z myślą, by dziewczynka w szarej spódniczce (a większość dziatwy brała to dosłownie i nie uważała p. M. za osobę dorosłą) oraz późniejsza pani w sukni z trenem miały być jedną i tą samą postacią, tembardziej, iż to przeistaczanie się odbyło się niewidzialnie. To mogło im utrudniać zoryentowanie się w treści. Sądziłbym, iż uniknęłoby się takiego nieporozumienia w znacznym stopniu, gdyby p. Mrozowska występowała na balu w stroju niepowłóczystym, np. w kostyumie *rococo*. Paradnym królem z bajki był p. Przybyłowicz, a i dwór ze swą przesadą w ruchach (dość trafnie stylizowanych według pojęć dziecięcych, *vide* „kostyumowe maskarady“ bawiącej się dziatwy) tworzył całość wcale harmonijną. Że jednak fantastyczne zachowanie się, choćby w bajce, stoi w pewnym związku z tłem danego obrazu lub ze strojem, przeto wydaje mi się, iż p. Zelwerowicz powinien był mniej zbaczać od zwykłych norm w odsłonie pierwszej, gdzie występuje w szlafroku, zbliżającym go do ludzi, widzianych codziennie — zachowując większość zabawnych podrygów do swego karykaturalnego ubioru rycerza.

Po udatnem widowisku dla dzieci obiecuje komunikat dyrekcyjny seryę bardziej, niż dotąd interesujących premier dla widzów dorosłych. Jest to zapowiedź, z której czerpać można otuchę, iż 7 fars tłustych nie poźre... celniejszego repertuaru. *m*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 grudnia. 43. Cicero zamordowany. — 1835. Otwarcie pierwszej niemieckiej kolei żelaznej. — 1903. Strejk farmaceutów w całej Galicyi.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali stow. rob. krawieckich (plac Szczepański 8) o godz. 8 wieczorem wykład na temat: „Poeci rewolucyi“.

Teatr miejski w Krakowie.

Poniedziałek: „Kopciuszek“.

Wtorek: O godz. 3 po południu: „Piękna żonka“, komedya w 4 aktach M. Bałuckiego (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Kopciuszek“.

Środa: „Półdziewice“, komedya w 3 aktach Prevost'a (ceny zniżone).

Sobota: „Jan Gabryel Borkman“, dramat w 4 akt. H. Ibsena (nowość).

Teatr ludowy w Krakowie.

Wtorek po południu: „Głośna sprawa“. — Wieczorem: „Anarchista“.

Panie Tetmajer! Zajrzyj pan do biblijki szkolnej! Jakio próbkę klerykalnej „nauki“ przytoczyliśmy już raz parę ustępów z drukującej się już od dłuższego czasu w „Dwutygodniku katechetycznym“ jak wąż morski „krytyki“ poezyj Kazimierza Tetmajera, napisanej przez jakiegoś księdza Koterbskiego. Nie możemy obecnie odmówić naszym czytelnikom przyjemności zapoznania ich z dalszymi wesołymi wybrykami tego krytyka w sutannie; dlatego przytaczamy z ostatniego numeru tarnowskiego „Dwutygodnika“ następujący ustęp wspomnianego artykułu o Tetmajerze:

„Powiada np. poeta o zmartwychwstałym Zbawicielu:

I z twarzą śmiertelnie wyszedł zbladłą
Chrystus, owity w prześcieradło,
I o grobową wsparł się skałę.

Jeżeli na poetę przyszła „godzina wiary“, to powinien był sobie przypomnieć, czego się uczył w domu, czy w szkole ludowej, jako dziecko, że P. Jezus zwartwychwstały miał ciało uwielbione, był jasny, piękny a nie... śmiertelnie blady.

A potem według poety Chrystus usiadł sobie na kamieniu i choć

Na ciemnem niebie gwiazdy zbladły
A skraj się wschodu już zabiela,
On jeszcze siedział w sen zapadły —
I na zroszoną ziemię padły,
Dwie gorzkie łzy Odkupiciela.

Więc Chrystus po wyjściu z grobu... w sen zapadł? A więc pocóżby właściwie wstawał z grobu, gdyby był tak senny? Czy to ma jaki sens? — A jeżeli, zmartwychwstanie było dla Chrystusa P. chwilą radosną, więc łzy gorzkie nie mogły padać z ócz Jego! Czas męki trwał za życia poprzedniego, a nie po zwycięstwie nad śmiercią i szatanem. Że też poeta nie pofatygował się zajrzeć choćby do szkolnej biblijki, a byłby tyle błędów w jednym wierszu nie nastwarzał!

Również w „Mojżeszu“ odstąpił poeta dużo od biblii; tak bowiem słowa mają wychodzić z ust wodza żydów:

A przeczżeś mi jest dzisiaj, jako Sfinks milczący,
Przeczżeś mi jest, jak orzeł — któż zna jego drogę?
I jako delfin, wodę w głębi mórz prujący,
I czemuż Cię dziś widzieć i poznać nie mogę? —

Jeżeli kto, to nigdy nie mógł mówić podobnie Mojżesz, gdyż rzadko kto widział tyle Boga w Jego cudach, jak on. — Dlatego też wiersz ni niejszy co do treści jest zupełnie chybiony“.

Oto próbka klerykalnej „krytyki literackiej“. I na takie wesołe bzdury daje sejm krajowy subwencye z pieniędzy podatkowych, i to jeszcze — jakby na ironię — w rubryce „oświata“! Na subwencye dla „Dwutygodnika katechetycznego“ i innych podobnych przedsiębiorstw klerykalnych powinnoby się w galicyjskim budżecie krajowym wprowadzić osobną rubrykę: „ogłupianie“.

Jubileusz prof. Zolla obchodzony był wczoraj w Krakowie uroczystością na uniwersytecie, oraz pochodem z pochodniami i muzyką. Prof. Zoll luminarzem nie jest; w ciągu swego 40-letniego zajęcia profesorskiego nie odznaczył się niczem ani na polu naukowem, ani też społecznem. Skompilował nieszczególne pandekta, wykładał nudnie, machinalnie, ale za to wiernie wysługiwał się stronnictwu stańczykowskiemu, to też i do Izby panów się dostał i tytuł hofrata otrzymał i ordery, i synów swoich zdołał poumieszczać na katedrach uniwersyteckich i innych intratnych posadach. Z politycznej jego działalności jest do zanotowania jeden tylko fakt: interpelacya, którą wniósł w sejmie w głośnej sprawie Aratenówny; interpelacya ta, jak wiadomo, wystosowana była w obronie zakonnic, porywających dziecko żydowskie, a przeciw władzom, które w klasztorze zrobiły rewizyę. Rodzina prof. Zolla jest równie zasłużona na niwie narodowej; brat jego rodzony, oraz szwagier fabrykant Josephy są przywódcami hakatystów w Bielsku-Białej. Jubileusz prof. Zolla był jubileuszem miernoty i 40-letniej wiernej służby.

„Ja ci pomogę!“ W piątek o godz. 11 przed południem, przed wozem tramwajowym, idącym w kierunku do Zwierzyńca, tuż koło rogatki maszerował po torze kolei elektrycznej oddział 100 pułku piechoty. Motorowy, zwolniwszy bieg wozu, dawał sygnał dzwonkiem, aby oddział usunął się z toru. Wtem nadporucznik, dowodzący oddziałem, nagle zatrzymał oddział bez żadnej potrzeby. Tylko przytomności i nadzwyczajnemu wysiłkowi motorowego, który wóz natychmiast zatrzymał, należy zawdzięczyć, że obeszło się bez żadnego wypadku. Pan nadporucznik natomiast, grożąc szablą motorowemu, krzyczał na całe gardło: „Ich werde dir schon helfen!“

Naszem zdaniem ulice miasta, a tem mniej tor kolei elektrycznej, nie są miejscem do ćwiczeń wojskowych. Pogróżki zaś, skierowane pod adresem motorowego, zasługują na jak najsurowszą naganę.

Brat duchowy Breitera pisze obecnie w „Słowie polskiem“. Oto z jak małym nakładem przyzwoitości i z jakim brakiem sprytu gazeciarskiego łotrzyka zohydza ten pan przeciwnika politycznego na szpaltach organu „wszech-polskiego“. „Naprzód“ przytoczył z przemówienia tow. Daszyńskiego w radzie miejskiej następujące zdanie: Daleki jestem od tego, aby wpadać w ton profesora Ulanowskiego. Jest to ton człowieka uczciwego, który nagle spadł zobłoków na ziemię i rozgląda się zdziwiony“. Otóż „Słowo“ wysiliło się na to, aby opuścić wyrazy przez nas podkreślone, podając jeszcze zkoszlawiony w ten sposób cytat, jako sprawozdanie „Naprzodu“.

Nie wiemy, czy ten wybryk, godny Breiterów i Matkowskich mamy uważać jako szlachetną zemstę za nasze informacye o pp. Wasilewskich i Nowickich, czy za inne cięgi, któremy tyle razy sprawili ludożercom i blagierom szowinistycznym. Czy też może znowu jaki „wszechpolski włościanin“ pojawił się ze swoimi wylewami na szpaltach pisma, które zaczęło od kradzenia depesz, potem żyło ze skradzionych w Kasie oszczędności kroci, a obecnie tuczy się kradzieżą czci ludzkiej, w tak „dowcipny“ uprawianą sposób.

Wojskowość jako pracodawca. Piszą nam z Jarosławia: Przed rokiem uległ nieszczęściu niejaki Książek, robotnik, zatrudniony w tutejszych magazynach wojskowych. Maszyna, służąca do wyrabiania sucharów, zmiażdżyła mu zupełnie prawą rękę i uczyniła go niezdolnym do pracy przez całe życie. Na skutek notatki „Naprzodu“, w której ta sprawa była poruszoną, zarząd wojskowy przyjął napowrót oddalonego z roboty Książka, ale o odszkodowaniu, lub wyznaczeniu biednemu robotnikowi jakiejś renty, nawet nie myśli. Co gorsza, aby się kaleki pozbyć, który dla wyżywienia żony i czworga drobnych dzieci, pracuje o lewej ręce, znęcają się nad nim, jak to miało miejsce przed tygodniem. Gdy bowiem Książek nie mógł z takim pośpiechem podnieść kilkadziesiąt kilogramów ważącego worka mąki, jak tego sobie życzył frajter Kestecher, uderzył tenże z całej siły Książka w chorą i niezagojoną jeszcze wskutek ropiących się ciągle ran rękę, tak, że biedak padł zemdlony.

Taką więc nagrodę pośrednio przez Kestechera otrzymał Książek za swą kilkuletnią, mozolną pracę w magazynach wojskowych.

Spoczynek niedzielny w armii. Piszą nam z Jarosławia: Rozporządzenie ministerstwa wojny, odnoszące się do spoczynku niedzielnego w armii, istnieje, zdaje się, tylko na papierze. W 90 pułku piechoty, a zwłaszcza w 5, 6 i 7 kompanii, odbywają się co niedzielę raporty, wizyty, ćwiczenia, „befehle“, nauka salutowania, defilady i t. p. tak, że żołnierze złorzeczą temu dniu, który zamiast odpoczynku, przynosi im tylko męki.

Macierz szkolna na Śląsku odbyła doroczne swe walne zgromadzenie w Cieszynie, dnia 28 listopada b. r. Udział w zgromadzeniu był tym razem znacznie większy, aniżeli to bywało dawniej. Na zgromadzenie stawiła się potężna falanga panów w czarnych sukniach, w towarzystwie kościelnych, grabarzy itd.; brakło tylko księżych gospodyń. Przyczyny tego niezwykłego zainteresowania się klerykałów towarzystwem oświatowem szukać należy w tem, że żywioły postępowe na Śląsku co raz głośniej zaczynają się burzyć przeciwko dotychczasowemu samowładztwu klerykałów na wszystkich polach życia publicznego Polaków śląskich. Klerykali bowiem ponoszą główną winę zgermanizowania miast i zczechizowania zachodnich kresów Śląska, oni winni temu, że gimnazyum polskie dopiero obecnie upaństwowiono, ich nienasycona chęć panowania spowodowała utratę jednego mandatu przy ostatnich wyborach sejmowych. Istotnie też żywioły bardziej postępowe, pragnąc popchnąć „Macierz szkolną“ do intenzywniejszej pracy na polu oświaty narodowej, zamierzały odświeżyć zarząd tego ważnego na Śląsku towarzystwa, siłami nowemi, nie idącemi ślepo za komendą stańczyków cieszyńskich. Na walnem zgromadzeniu p. Friedel, redaktor „Głosu ludu śląskiego“, tow. dr. Kunicki, dr. Kłuszyński i inżynier Sykała wystąpili z ostrą, ale uzasadnioną krytyką działalności dotychczasowego zarządu. Niestety, na tem zgromadzeniu wnioski ich nie uzyskały jeszcze większości.

Większość klerykalna, pod wodzą ks. Londzina, sekretarza i kasyera „Macierzy“, na hasło dawane przez niego, krzykiem zagłuszała każdy głos opozycyjny, nie dopuszczała żadnej krytyki i odrzucała ślepo każdy, choćby najrozumniejszy wniosek opozycyi. W ten sposób odrzucono żądanie poprawienia protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia i odrzucono wniosek, aby sprawozdanie rachunkowe było rozsyłane członkom na tydzień przed zgromadzeniem. Dotychczas bowiem w „Macierzy“, instytucyi obracającej setkami tysięcy koron rocznie istnieje ten „patryarchalny“ zwyczaj, że sprawozdanie odczytuje się na zgromadzeniu, a drukowane rozsyła się dopiero w rok później! Smutne doświadczenia w innych podobnych instytucyach, zwłaszcza kierowanych przez klerykałów, przemawiały za koniecznością reformy w tym kierunku. Ks. Londzin sprzeciwił się jednak temu, a większość zrobiła to, co jej ks. Londzin podyktował. W dyskusyi wyszedł na jaw prawdziwie skandaliczny fakt, że ostatniego sprawozdania nie przedłożono nawet zarządowi do zatwierdzenia. Ks. Londzin oświadczył łaskawie, że w przyszłości sprawozdanie drukowane rozdane będzie członkom na zgromadzeniu. Przy wyborach do zarządu wybrano 2 księży i 3 zaciętych klerykałów, tych samych co byli dotychczas. Zupełnie słuszny wniosek, aby celem umożliwienia masom ludu branie udziału w zgromadzeniach, odbywały się one w niedzielę, oczywiście zakrzyczano i odrzucono w interesie księży, dla których niedziela bywa czasem najobfitszego żniwa.

Wkońcu poruszono sprawę utworzenia bursy dla uczniów gimnazyum polskiego i zakładania przez „Macierz“ szkół w powiecie frysztackim, nie zapomniano także o tem, aby Sienkiewicza zamianować członkiem honorowym, lecz o zmarłych członkach zasłużonych, ks. Świeżym i drze Wieluchu — nie wspomniał zarząd ani słówka.

Zbójecki napad. „Gazeta podtatrzańska“ donosi: „Trzech wojskowych (między tymi oficer) urządziło 30 listopada rewizyę na własną rękę w mieszkaniu redaktora „Gazety podtatrzańskiej“ i w kancelaryi powiatowej Kasy chorych w Nowym Targu. Przetrząśnięto wszystkie kąty, a nawet brudną bieliznę i przeglądnięto wszędzie wszystkie szafy. Komisarze rewizyjni nie przedstawili się kim są, wypytywali się jedynie o redaktora, którego chwilowo w domu nie było.

Następnie wyż wymieniona piątka zwabiła podstępnie redaktora do sali jadalnej Herza, gdzie nie było nikogo! Kiedy redaktor, nie przeczuwając zasadzki, wszedł do sali, znalazło się jedno indywiduum, które drzwi do sali zamknęło na klucz i nikogo już na salę nie wpuszczono.

W sali rzucono się z krzesłami na redaktora, a w chwili, kiedy wojskowi wyciągnęli szable do zabójczego cięcia, obywatele nowotarscy wyłamali drzwi do sali, a jeden z tych chwycił nawet porucznika za piersi. Na widok górali, napastnicy ulotnili się jak kamfora; przed hotelem czekał na nich powóz.

Z powodu tego zbójeckiego napadu umysły nowotarzan okropnie są wzburzone i gdyby nie ucieczka napastników, kto wie, jakby się był napad na św. Andrzeja zakończył. Policya nowotarska stała przed hotelem, a jeden z nich odezwał się do przechodniów: „niech go ta dobiją“. W mieście wszyscy są zdania, iż napad ów miał na celu zabicie St. Stopińskiego. Świadczy o tem rewizya domowa, zamknięcie sali w hotelu na klucz i fakt, że w chwili rewizyi w Kasie chorych, chciano drzwi zamknąć na klucz“.

Żandarmi strzelają. Z Budapesztu donoszą: W ubiegłą niedzielę (29 z. m.) odbywało się w gminie Szunyogd w komitacie biharskim zgromadzenie ludowe, które komisarz rządowy rozwiązał, zaledwie pierwszy mówca skończył. Ponieważ zgromadzeni nie mogli natychmiast wszyscy naraz opuścić miejsca zebrania, żandarmerya nie czekając długo dała salwę ostremi nabojami. Tłum rozbiegł się w popłochu, zostawiając na placu **cztery ofiary.** Dwie z nich Szlo i Trifan umarły po kilku godzinach, dwaj inni są ciężko ranni i walczą z śmiercią. Oburzona ludność zbombardowała kamieniami dom gminny, wybijając w nim wszystkie szyby.

TELEGRAMY

Katastrofa kolejowa.

Chełmek, 7 grudnia. W Chełmku, stacyi kolei północnej, na linii Trzebinia-Oświęcim wydarzyła się tej nocy katastrofa kolejowa.

Przy wykolejeniu pociągu uszkodzona maszyna i kilka wozów. Bliższych wieści, zwłaszcza co do ofiar w ludziach dotąd brak. Ruch na tej linii chwilowo wstrzymany.

Do godziny dziesiątej rano żaden pociąg z Wiednia do Krakowa nie przybył.

Burze morskie.

Wenecya, 7 grudnia. Morze wzburzone i od szeregu lat niewidzianej wielkości fale zalały część miasta. W południe wszelki ruch ustał.

Z całych północnych Włoch nadchodzą wiadomości o gwałtownych burzach i wylewach.

Berlin, 7 grudnia. „Voss. Ztg“ donosi z Hamburga, że wskutek szalejącej na morzu północnem śnieżycy i mgły wydarzyło się wiele wypadków zatonięcia okrętów i łodzi.

Wybuch w fabryce.

Berlin, 7 grudnia. „Voss. Ztg“ donosi z Halli nad Salą, że w tamtejszej fabryce maszyn nastąpiła eksplozya, przyczem 15 robotników zostało poranionych, z tych jeden ciężko.

Strejki i demonstracye.

Clermond Ferrand, 7 grudnia. Strejkujący personal tramwajowy obrzucał kursujące wozy kamieniami. Żandarmerya rozproszyła demonstrantów, przyczem kilku z nich aresztowała.

Bordeaux, 7 grudnia. Odbyła się demonstracya przeciw biurom pośrednictwa pracy. Demonstranci urządzili pochód, żandarmerya ich jednak wstrzymała.

Brest, 7 grudnia. Po odbytem tu zgromadzeniu ludowem, około tysiąc robotników przeciągało przez miasto, przyczem przyszło do starć z policyą. Dwóch komisarzy policyi i 10 ajentów poranionych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Baczność tramwajowcy! Dziś, w poniedziałek 7 b. m., odbędzie się zgromadzenie w lokalu Związku stow. rob., Mały Rynek 6. Przyjdźcie wszyscy!

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!